

12.303

BOY.

SŁOŃCE
JESIENNE

(TRYPTYK).

KRAKÓW 1915. — S. A. KRZYŻANOWSKI.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
10-337 Warszawa, ul. Nowy Świat 75
Tel. 28-60-47

SŁOŃCE JESIENNE.

Wydawca
J. Rubiński

TEGOŻ AUTORA :

- Piosenki i fraszki „Zielonego Balonika“** — Kraków, G. Gebethner i Sp.
Igraszki kabaretowe (tamże).
Nowe piosenki (wyczerpane).
Gdy się człowiek robi starszy — Kraków, S. A. Krzyżanowski.
Słówka — Lwów, Księgarnia polska — Warszawa, E. Wende.
Markiza — Kraków, S. A. Krzyżanowski.
Boy & Taper: Szopka krakowska — Kraków, S. A. Krzyżanowski.

PRZEKŁADY BOY'A:

- Balzac: Fizyologia małżeństwa**, czyli rozmyślenia eklektycznego filozofa nad małżeńską dołą i niedołą — Kraków, G. Gebethner i Sp. — Warszawa, Gebethner i Wolff.
Balzac: Małe niedole pożycia małżeńskiego (tamże).
Laclos: Niebezpieczne związki (z przedmową tłómacza) — Lwów, Księgarnia polska — Warszawa, E. Wende i Sp.
Molier: Dzieła (wydanie zupełne). Tomów VI. ze wstępem i komentarzem Dr. W. Günthera — (tamże).
Brantôme: Żywoty pań swowolnych, Tomów 2 (z przedmową i komentarzem historycznym tłómacza) — Kraków, S. A. Krzyżanowski — Warszawa, E. Wende i Sp. Wydanie drugie, tańsze.
Rabelais: Dzieła (Gargantua i Pantagruel). Tomów 5, z obszerną przedmową i komentarzem tłómacza — tamże.
Diderot: Kubuś fatalista i jego pan (z przedmową tłómacza) — Kraków, S. A. Krzyżanowski.
Verlaine: Elegie — tamże.

PRZYGOTOWANE DO DRUKU:

- Montaigne: Pisma.**
Marivaux: Komedye.
Racine: Fedra.
Voltaire: Kandyd.
-

Wydawnictwo Sileskie

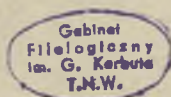
BOY.

SŁOŃCE JESIENNE

(TRYPTYK)

KRAKÓW, 1915. — S. A. KRZYŻANOWSKI.

Z drukarni E. i dra K. Kozińskich w Krakowie. — Nakładem autora.



<http://rcin.org.pl> 18603

*Dwie są rzeczy mniej smutne niż inne,
na tym świecie przepojonym łzami:
albo rymy dobierać niewinne,
lub usteczek dobierać ustami;*

*albo wgryzać się z radosnym znojem
w myśli tkankę i sok z niej wysysać,
albo serce drgające, na swoim,
słów kłamliwych pieszczotą kołysać...*

(Fragment z niewydanego rapsodu historyzoficznego p. t. „Leszek Biały“).

EXPIACYA.

Jest czas rodzenia i czas umierania;
czas sadzenia, i czas wycinania tego co sadzono;

Czas rozrzucania kamieni, i czas zbierania kamieni; czas...

Eccl. III, 2-8.

I przyłożyłem do tego serce moje,
abym poznał mądrość i umiejętność,
szaleństwo i głupstwo;
aleśm doznał, iż to jest utrapieniem ducha.

Eccl. I, 17.

O paniach co mnie kochały
serdecznie nieraz myślę;
mają swój kącik mały
lecz ciepły w mym umyśle.

Zachodzę tam czasami,
gdy chwilę taką utrafię,
i patrzę, prawie ze łzami,
na zblakłe fotografie.

Patrzę, z uczuciem winy,
w wasze nękane twarze,
o wy, upojeń godziny,
na życia mego zegarze...

Ach, „*jest czas obłapiania*“,
powiada Ekklezyasta (III, 5)
jest czas, gdy świat przesłania
potęgą swą niewiasta;

gdy ciało w słodkim uścisku
straszliwa rozkosz zeszywnia,
i byt, jak w Graala półmisku,
w niej się *u-ob-jek-ty-wnia*;

gdy serca potężne bicie,
w pieszczot jedynej dobie,
zamyka i tworzy życie
i celem samo jest w sobie...

I jest czas znowu inny,
gdy DUCH się z siebie rodzi,
i, chmurny a niewinny,
od szczęścia precz odchodzi;

i niecierpliwie wstrząsa
przyziemnych pęt ostatek,
i szarpie się i dąsa
wśród koronkowych gatek;

i podejrzliwie spogląda,
i gnuśny spokój płoszy,
i dziesięciny żąda
od każdej chwili rozkoszy;

i tylko tej ochocie
istnienia przyznaje prawo,
co Mu okupi się w złocie
i Jemu będzie strawą — —

... i w waszem lubem objęciu,
wpół-blizki jeszcze ciałem,
co czwarty uścisk w przecięciu
haniebnie z NIM was zdradzałem;

przez dziurkę nad lewym bokiem
krew waszą piłem ciepłą,
by tym cudownym sokiem
treść mą ożywić zakrzepłą;

wyście mi były „prailem“
z którego wstawał poetą —
i za to was płaciłem
ach, jakże lichą monetą!

Jakże wam często kradłem
najświętsze dobro wasze,
by, gardząc ziemskim stadłem,
wyfruwać hen, jak ptaszę!

Stulałem pokornie uszy
pod szyderstw waszych świstem,
by w katakumby mej duszy
zstępować z sercem czystem ;

umiałem, wbrew pysze męskiej,
maskę niemocy przywdziewać,
by MOCY hymn zwycięzki
cichutko w sobie śpiewać!...

.

...w wasze niktające twarze
patrzę z uczuciem winy,
o wy, na życia zegarze
upojeń dźwięczne godziny;

wy, szarów wczorajszych dreszcze,
rozwiane kędyś po świecie,
wy... czy pomnicie mnie jeszcze...
przebaczcie, jeśli możecie...

Janowi Kasprowiczowi.

PIEŚŃ WIECZORNA.

I znalazłem rzecz gorzciejszą
nad śmierć, to jest taką niewiastę,
której serce jest jako sieć i sidło,
a ręce jej jako pęta. Kto się Bogu
podoła, wolny będzie od niej; ale
grzesznik będzie od niej pojmany.

Eccl. VII, 26.

Wtulony w kącik sofy,
jak Hjob na swoim barłogu,
śpiewam me biedne strofy
sobie już tylko i Bogu.

Oczy w dal wpijam nieznaną,
patrzę i milczę, albowiem
co człeku wiedzieć jest dano,
wiem wszystko — ale nie powiem.

Pókim znał prawdy li cząstkę,
ach, wówczas szczebiotałem
jak dziecię gdy ssie swą piąstkę
niewinnym zbrukaną kałem;

nuciłem piosnki moje,
melodyą świat mi był cały,
jak barwnych motylków roje
tak Boyuś chwycił je mały.

Ach, byłoś mi dzieckiem zostać
na łonie Bytu-matki;
welon co chroni jej postać
paskudzić w deseń rzadki;

czemuż go zdarła niebaczna,
oblędna ręka artysty!
Spirytus to rzecz smaczna,
lecz trudno pijać jest czysty...

Spojrzałem ci oko w oko,
żywotów odwieczna siło!
patrzałem długo, głęboko,
aż mi się głupio zrobiło;

patrzałem bez oddechu,
aż w piersi mojej coś pękło,
i w srebrnym moim śmiechu
zerwaną struną coś jękło;

coś w otchłań się zapadło,
 zamarło w pustkowiu głuchem,
 i farb bogactwo zbladło
 Maji paćkanych paluchem...

...dziś patrzę okiem stępieniem
 na Stwórcy figlarne dzieło,
 i wołam z królem Neronem:
Qualis artifex pereo...

.

Wtulony w kącik sofy,
 jak Hjob na swoim barłogu,
 śpiewam me biedne strofy
 sobie już tylko i Bogu.

I myślę, w jakiej postaci,
 kiedy mnie już nie będzie,
 wśród moich dobrych współbraci
 żyć będę w rzewnej legendzie ;

a potem nic już nie myślę,
 tylko, w półmroku szarym,
 siedzę, ot, mówiąc ściśle,
 na mym derjerze starym...

SŁOŃCE JESIENNE.

Przemyślałem w sercu swem,
abym pozwolił wina ciału memu,
(serce jednak swoje sprawując
mądrością) i abym się trzymał
głupstwa dotąd, ażbym obaczył,
coby lepszego było synom ludz-
kim czynić pod niebem, przez
wszystkie dni żywota ich.

Eccl. II, 3.

O słońce, słońce płodne,
co kędyś, w szczęśliwszym kraju,
domowe i łagodne,
zstępujesz w flakon tokaju,

o dobre słońce jesienne,
wejrzyj na dni me leniwe,
zwróć ku mnie oko promienne:
ty mi bądź miłościwe!

Jakże rozkosznie mnie grzeje
promieni twych płynne złoto,

jak się mym ustom śmieje
życzliwą, mądrą pieśczołą;

jak w błękit rozprzestrzenia
pracowni mej mroczne ściany,
jak mi świat cały przemienia
w karuzel rozśpiewany!

Drga we mnie każde ścięno,
życie gra w każdym nerwie,
myśli radośnie się lęgną
jak małe robaczki w ścierwie,

jakaś mnie dławi pustota:
w szczęścia drapieżnym uśmiechu
wypruwam sobie z żywota
och, bebech po bebechu,

ciągnę od samych cynader,
zaplatam w esy rozliczne,
cieszy mnie, że są nader
gibkie i elastyczne,

cieszy mnie ich nadobna
powierzchnia, że taka lśniąca,
że każdy flak z osobna
odbija troszeczkę słońca,

cieszy mnie wszystko na świecie,
wszystko mi znów jest prze-dziwne,

i znowum jest jak dziecię
zdumione i naiwne,

i całej, całutkiej ziemi,
próżen mąk, smutków i złości,
ślę usta wzruszonymi
modlitwę wszechmiłości...



